Nr. 121 Kraków, niedziela 1 Maja 1904. Rocznik XIII.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: **Nr. 396.**
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką **2 kor.**, bez odsyłki **1 kor. 60 h.**
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc maj, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Redakcya „Naprzodu“ przeniesioną została z ulicy Basztowej do domu **przy ulicy Grodzkiej l. 55, I. piętro** (róg placu św. Magdaleny, naprzeciw kościoła św. Piotra).

Administracya „Naprzodu“ pozostaje nadal w dawnym lokalu: Sławkowska 29, a dział inseratowy: Poselska 15.

Uroczystość proletaryatu.

Ludzkość, przybita na złotym krzyżu przez złego boga Mamona, czeka z utęsknieniem wyzwolenia... Ile razy powraca wiosna ze swym słonecznym blaskiem, wzbiera w sercach ludu pracującego goretsza nadzieja, że nadejdzie wkrótce owa wielka, zdawna oczekiwana, upragniona wiosna ludów. Bo dzisiaj niema jeszcze dla ludu pracującego wiosny; światło i ciepło zagrabił kapitalizm dla swego wyłącznego użytku; do nizin społecznych dochodzi rzadko kiedy promyk światła. W dzisiejszem „ucywilizowanem“ społeczeństwie istnieje straszny rozdźwięk między kulturą a rzeczywistością. Z jednej strony wyrafinowany postęp wynalazków technicznych; z drugiej przerażająca nędza i upośledzenie klas pracujących. Toteż wszystkie frazesy o cywilizacyi są tak długo fałszywą monetą, jak długo istnieć będzie upokarzający fakt, że w XX. stuleciu, wśród skarbów kultury, umierają ludzie na ulicach z głodu, jak długo miliony ludu pracującego znajdują się w niewoli ekonomicznej i społecznej...

I trzebaby było zwątpić o przeszłości ludzkości, gdyby z mroków nędzy i niewoli nie wyłonił się ruch, nie mający nic równego sobie w historyi, ruch, wspanialszy i głębszy od ruchu, który wstrząsał społeczeństwem starożytnem w początkach chrześcijaństwa: ruch robotniczy. Wszystkie nieokreślone tęsknoty i nadzieje biednych ludzi przetopił socyalizm, w określony, zorganizowany, świadomy celów i środków ruch proletaryatu, dawszy mu ostrą jak brzytwa broń do zerwania więzów kapitalizmu, do wyzwolenia ukrzyżowanej ludzkości.

Jasnym symbolem dążeń i nadziei proletaryatu jest uroczystość Pierwszego Maja. Piętnaście lat zaledwie mija od czasu, kiedy robotnicy po raz pierwszy święcili to święto, — a możemy bez przesady stwierdzić, że przyjęło się ono w całym ucywilizowanym świecie. Tego roku obchodzimy je w niedzielę, tracimy więc zadośćuczynienie, żeśmy je wymusili na naszych przeciwnikach. Mimo to jednak nie straci ono nic na rozmiarach, na sile i na świątecznym, uroczystym nastroju.

W obecnej chwili, kiedy na dalekim Wschodzie ponosi carat straszliwe klęski, kiedy najnowsze aparaty do mordowania święcą na wodach azyatyckich swe tryumfy — jest braterstwo proletaryatu wszystkich krajów i narodów, udokumentowane w dniu 1 Maja, objawem wspaniałym, krzepiącym ducha, dającym otuchę na przyszłość.

My, polscy robotnicy, święcąc wraz z całym proletaryatem dzień zbratania się ludów, przesyłamy nasze gorące, z głębi serca płynące życzenia naszym towarzyszom w Warszawie. Być może, że w chwili, gdy ten numer dojdzie rąk czytelników, ulice Warszawy zlewa krew robotników polskich, tratowanych kopytami koni kozackich... Z zapartym oddechem oczekuje proletaryat polski wieści z zaboru rosyjskiego, czując dobrze, że z krwi, niewinnie przelanej, wyłoni się młodszi, który złamie despotyzm...

Oby dzień ten był bliskim!...

Na zegarze dziejowym coś się popsuło... Wskazówki zegara pokazują inną godzinę, a dzwon wydzwania inną. Wskazówki pokazują północ, a dzwon wydzwania świt. Świta już na świecie; na dalekim Wschodzie wyłania się czerwona łuna, a z tej czerwonej łuny wyłoni się świt. Ślepi strażnicy, pilnujący zegaru, potracili głowy... Lecz oto zbliża się olbrzym-proletaryusz, aby posunąć zatrzymaną wskazówkę, aby pogodzić ideały z rzeczywistością, aby zrównać kulturę z ludzkością, aby wyzwolić ludzkość, przybitą na złotym krzyżu kapitalizmu!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya, oswobodzicielka ludów i narodów!

Z DNIA.

Kraków, 30 kwietnia.

Przedmajowe krakanie „Czasu“.

Kompletne fiasko ponieśli ugodowcy ze zwymi projektami zamanifestowania uczuć wiernopoddańczych, czy to za pomocą adresu do cara, czy też (wedle późniejszego projektu) drogą zainaugurowania składek na rzecz rosyjskiego Czerwonego krzyża; musieli poprzestać na nibyto chytrej, w gruncie śmiesznej parodyi popielowej. Tem „drażliwsi“ są więc na szeroko toczącą się akcyę przeciwną — polskiej partyi socyalistycznej w Królestwie. A tu przecie pierwszy maja — gęsia skórka przechodzi po plecach „matadorów“! Wyjaśnia to, dlaczego advocatus diaboli „Czas“ biesi się już w paru pod rząd numerach... Co się nie naoburza, rąk nie nałamie! W odezwie, którą wydał centralny komitet P. P. S., widzi podszywanie się pod uczucia polskie — tam, gdzie chodzi o rachunki, „jakie socyalizm każdy ma do załatwienia z każdym rządem, jakimkolwiekby on był.“ Możemy poinformować „po prikazu“ naiwnych polemistów z „Czasu“, że pod caratem socyalizm polski, nad którego kolebką skrzypiały szubienice, którego drogę ciernisto wciąż znaczyły i dziś znaczą setki ofiar moskiewskiego despotyzmu, ma rachunki z rządem chyba bardziej — chyba aż do każdego włókna serdecznego—wrogie! Wodzireje ugodowi, szczyczący się szambelańskimi kluczykami, ci, w których imieniu „Czas“ przemawia, to pewna — rozumieć tego jasno nie mogą. Wszak nawet opryskliwy, źle wychowany Czertkow, zaprasza ich do komnat zamkowych na uroczyste przyjęcia; czyż to nie dowód, że carat nam sprzyja i że wszelkie ostre pociski, weń mierzone — to używanie „najniższego moralnie środka, jakiem jest wyzyskanie uczucia miłości ojczyzny dla celów partyjnych“.

Zresztą, poprzestaniemy na powyższych uwagach w tej kwestyi. Kto zna program P. P. S. i czytał odezwę, o której mowa, (wydrukowaliśmy ją w całości w numerze wczorajszym), uzna za słuszne, że napróżno papieru na dalsze wywody polemiczne z redakcyą „Czasu“ zużywać nie będziemy — nie myślimy im oddmuchiwać w próżne dudki ich organu. Słówko tylko o jego „humorze“. Otóż „Czas“ wyprawia humorek na temat np. naszych korespondencyj z Królestwa, donoszących o niepokoju Moskali, z którego lęgną się różne fantastyczne wersye, nawet powstańcze — tem zrozumialsze, iż z prasy lokalnej pod obuchem cenzury nic się przecie dowiedzieć nie można. A niepokój ten Moskali w miarę zbliżania się 1 maja również — rzecz naturalna — wzrastać musiał.

Dawno „Czas“ w Krakowie się gnieździ. Możemy więc mu zarekomendować, by sięgnął do archiwum swej pamięci. Zdaje się, że warunki do „majowego strachu“ były i są w Krakowie mniejsze, a przecie w dniu 1 maja jeszcze w 1895 r. np. podczas zgromadzenia ludowego w hotelu londyńskim — stała pod bronią załoga na Wawelu, a popołudniu podczas wycieczki robotniczej na Wolę Justowską żandarmi pospiesznie zajmowali... pozycye strategiczne (sic!) na mostkach, zaś na wale strzelniczym, wprost ogródka restauracyjnego, stał przez ciąg cały trwania zabawy gęsty szpaler piechoty z bronią u nogi!

I „Czas“ ponoć nie dziwił się wówczas... choć nie działo się to z powodu jakichś wieści nieskontrolowanych, oddalonych, lecz na podstawie tuż pod bokiem, na miejscu wyrosłego strachu, nie mającego co więcej uzasadnienia w żadnym fakcie; nie dziwił się, że aż nadto widocznie szykowano się w sferach policyjnych i wojskowych do zwalczania jakiegoś srogiego niebezpieczeństwa. Ileż widziadeł powstać musiało wówczas w rozgorączkowanej wyobraźni „osób miarodajnych“, skoro je odstraszyć chciano taką gromadą „siły zbrojnej!“

Do młodzieży.

Redakcya „Promienia“ wydała następującą odezwę do młodzieży:

Pierwszy Maja! Jaki czar zaklęty w tem słowie! Jakiem echem radosnem odbija się ono w sercach myślącego proletaryatu! Ile promieni słonecznych wpłata w szarą przędzę ciężkiego, je-

Towarzysze, Obywatele! Robotnicy, Robotnice!

Uroczyste Zgromadzenie Ludowe

odbędzie się **w niedzielę dnia 1. Maja 1904 r.** o godzinie 10 rano **w Ujeżdżalni pod Kapucynami** z następującym porządkiem dziennym:

1. Równe powszechne prawo wyborcze. 2. Ochrona robotnicza i 8-godzinny dzień roboczy. 3. Międzynarodowe braterstwo ludów.

Po zgromadzeniu pochód demonstracyjny.

O godz. ½9 rano odbędzie się w sali stowarzyszenia „Postęp“ (Wiślna l. 42) **Zgromadzenie ludowe** z tymże porządkiem dziennym.

Po południu o godzinie 2-giej **W PARKU Dra JORDANA** rozpocznie się

Wstęp 20 h. **Wielka Zabawa Ludowa** Wstęp 20 h.

I. NAISIN.

CUDOWNY WŁOS.

Stary Hieronim, z którym spacerowałem w okolicy St. Julien, francuskiego miasteczka, niedaleko Genewy, stanął nagle, rozkraczył szeroko nogi i zapytał z chytrym uśmiechem na gładko wygolowej, dobrodusznej twarzy:

— A wie pan też, gdzie się znajduję w tej chwili?

— Jak to rozumiecie: gdzie? — zapytałem zdziwiony.

Stary wyga zaśmiał się.

— No, w jakim kraju?

— Myślę, że we Francyi? — odpowiedziałem.

— Nie.

— A więc w Szwajcaryi?

— Nie, także nie.

— A więc gdzie?

Stary milczał chwilę, jakby dla podniesienia efektu, potem rzekł:

— We Francyi i w Szwajcaryi.

Popatrzyłem na niego z niedowierzaniem.

— Tak, tak, jedna noga stoi we Francyi, a druga w Szwajcaryi... — wyjaśnił Hieronim, wskazując na swe rozkraczone odnóża.— Czy widzi pan tu ten kamień? A tam oto drugi? To jest granica, przechodzi ona właśnie poprzez moje stopy... He, he, he!... mogę się tak położyć, żeby głową być w Szwajcaryi, a nogami we Francyi, albo tak, że nogi będą w Szwajcaryi, a głowa we Francyi...

Zadowolony ze swego pomysłu, który mu się widocznie wydawał bardzo dowcipnym, stary spojrzał na mnie, uśmiechając się chytrze.

— Widzi pan? Tędy oto pomiędzy mojemi stopami przechodzi — powtórzył, patrząc uważnie na ziemię.

I ja spojrzałem teraz na skrawek ziemi, przechodzący pod jego stopami, szukając mimowoli linii, którą Hieronim uznał granicą, ale nic nie widziałem. Opanowany dziwnem uczuciem niepewności, spojrzałem dokoła po obu stronach granicy, na której stał Hieronim. Tu i tam te same pola, te same smukłe topole, te same winnice, te same przyjemne domki, ta sama ziemia, te same kwiaty, motyle, pszczoły, te same srebrne tryle zięb i skowronków — wszędzie to samo... i znowu zatrzymałem oczyma mimowoli owej linii i znowu nic nie znalazłem.

W życiu każdego człowieka są chwile, w których on nagle odkrywa, że to, co mu się dotychczas wydawało prawdą, nie było niczem innem jak tylko złudzeniem. Zahypnotyzowany przez barwne mapy, podręczniki geografii, urzędy celne, gazety, różnicę w umundurowaniu w poszczególnych państwach, byłem przekonany o rzeczywistem istnieniu granic, aż nagle uprzytomniłem sobie, że ich wcale niema i że szukanie takiej linii, na której rzekomo stał Hieronim, jest szaleństwem, bo linia taka wcale nie istnieje!

Jeżeli jednak linii takiej niema, na czem więc stoi Hieronim? Na niczem... a jednak jest on przekonany, że na czemś stoi!

Popatrzyłem z przerażeniem na starego.

— I cóż pan na to? — zaczął znowu. — Zabawne, nieprawdaż?

Doznałem nagle wrażenia, jakiego doznawać musi człowiek obłąkany, który po długim pobycie w domu waryatów nagle wyzdrowiał i pojął, że znajduje się w towarzystwie samych waryatów.

— Zabawne, co?

Bez kwestyi, Hieronim był waryatem.

— Dzień dobry, sąsiedzie! — odezwał się ktoś nagle.

— Dzień dobry, Jakóbie! — odpowiedział Hieronim.

Przed nami stanął rosły, silny staruszek w niebieskiej kurtce.

— Jak się macie? — zawołał, podając rękę Hieronimowi.

— Jak widzicie, a wy jak się macie?

— Tak, tak...

— Pokazuję panu naszą okolicę — zaczął Hieronim na nowo. — Oto mówię: jedna noga w Szwajcaryi, druga we Francyi, he, he, he!— Stary Hieronim jest Francuzem, a stary Jakób Szwajcarem, ale pola ich sąsiadują zgodnie ze sobą.

— Tak, tak — odrzekł Jakób, nasunąwszy kapelusz na oczy, aby je ochronić od słońca — ale czy nie usiedlibyśmy lepiej?

Starzy usiedli, a ja również.

— Czy byłeś w niedzielę na jarmarku?

— Naturalnie.

— Jakże tam poszło?

Zaczęli rozmawiać o swoich interesach, o cenach zboża, bydła itd. Ubranie, język, nawet dyalekt, poglądy, przekonania — wszystko było u nich jednakowe, a jednak jeden był „stary Hieronim Francuzem, a stary Jakób Szwajcarem“.

Obserwowałem ich w milczeniu, myśląc ciągle o tej niewidzialnej linii, na której stał Hieronim.

Obok mnie siedzi dwóch staruszków, rozmawiających przyjaźnie ze sobą. Ale niech się tylko dzieło od tych urodzajnych, zielonych pól coś stanie, natychmiast staną naprzeciwko siebie, jako „nieprzyjaciele“, oddadzą na swoje życie, spalą swoje zabudowania i wyrządzą sobie wszelkie możliwe szkody. A wszystko to dlaczego? Ponieważ są waryatami, ponieważ wmawiają w siebie, że dzieli ich niewidzialna linia, idąca poprzez

dnostajnego życia proletaryusza, przykutego do taczek najemnej pracy! Pierwszy Maja! Święto robotnicze!

Dzień święty, w którym miliony rzesz pracujących na chwilę zapominać się zdają o swych troskach codziennych, o ciężkiej walce o byt i z sercem ku słońcu zwróconem łączą się myślą w jeden łańcuch olbrzymi, co ziemskie opasał kolisko i z posad wyważyć ma bryłę świata, by pchnąć ją na nowe tory!

Zdają się zapominać o swej walce o byt — zwarte szeregi wojującego proletaryatu. A przecież święto ich, ta chwila ich wytchnienia jest jednym tylko etapem w olbrzymim pochodzie klasy pracującej ku jasnej, świetlanej przyszłości. Nawet w chwilach świątecznego wypoczynku nie przestaje myśleć proletaryat socyalistyczny o swych walkach i o swych zadaniach, o swej niewoli i o swem wyzwoleniu.

Filister, przybrany w odświętne szaty, w dni święta i świątecznego wytchnienia, w dni świąt swych i religijnych i narodowych i społecznych, chce powetować sobie swoją codzienną nikczemność i bezmyślność, chce powetować niskość swych drobnych, samolubnych walk i zabiegów życiowych; jak gdyby wstydził się ich w głębi duszy, jak gdyby sam wyczuwał, jak marnym jest człowiekiem w swe dni powszednie... Im płytszą i nikczemniejszą jest proza życia codziennego, tem szumniejszą i błyskotliwszą musi być poezya świątecznych chwil. Nie takim jest myślący proletaryusz. On nie potrzebuje się wstydzić swych walk i zabiegów codziennych. Choć twardą i ciężką jest jego dola, choć go poniżyć i zdeptać chce jego wyzyskiwacz, choć chwil radosnych w tem życiu codziennem ma niewiele, to jednak jego wysiłki i dążenia i zabiegi i walki są najbardziej świetlanym przejawem ducha ludzkiego, co z mroków rwie się ku słońcu... A święto jego — to tylko dalszy ciąg jego walk codziennych, to spotęgowanie tylko tych uczuć i myśli, które nim kierują w jego codziennych utarczkach o chleb, o wolność, o słońce.

Ale święto to jest punktem kulminacyjnym pewnego — choć niezbyt długiego — okresu walk i prac socyalistycznego proletaryatu. Zapomina on na chwilę o różnych drobnych, szczegółowych, pojedynczych zadaniach, jakie mu nasuwa życie codzienne do spełniania, ale po to tylko, by objąć okiem tych zadań całość, po to tylko, by z poza pojedynczych faz i częściowych objawów ruchu robotniczego wzrokiem ogarnąć ruchu robotniczego całokształt.

Gdyby tylko o swym celu ostatecznym marzył i myślał proletaryusz, stojąc zdala od trosk i walk i zagadnień bieżącego życia, byłby pustym marzycielem, śmiesznym sekciarzem. Gdyby tylko o swych codziennych walkach, o zagadnieniach chwili bieżącej myślał proletaryusz, nie mając jasnej gwiazdy przewodniej przed oczyma, byłby awanturnikiem politycznym, nędznym oportunistą. Nie stworzyłby nigdy potęgi, która przekształcić ma stary świat; — potęgi takiej nie jest w stanie stworzyć ani sekciarz ograniczony, ani chwiejny wiecznie oportunista.

Zespolenie walki o codzienne potrzeby i żądania ludu pracującego z ideą jego wyzwolenia z kajdan niewoli, wyzysku i ciemnoty stanowi potęgę socyalistycznego ruchu robotniczego, stanowi potęgę walczącego proletaryatu. Dlatego też potrzeba dla klasy pracującej chwil takich, w których wznieść się można ponad walki codzienne, a przejrzeć drogę już odbytą i drogę, co dzieli ją od upragnionego celu ostatecznego — potrzeba jej zapału i entuzyazmu, bez którego nie można wielkich dzieł dokonać, a który niemożliwy jest bez wielkich celów walki.

Jedną z tych chwil najbardziej uroczystych, jest święto nasze wielkie, jest dzień Pierwszego Maja. W tem wielkie dziejowe znaczenie międzynarodowej tej uroczystości. Tłem jego — to ta widniejąca w dali kraina słoneczna, to królestwo wolności, równości i braterstwa, ku któremu dąży dziś ludzkość. I tędy mknie myśl walczącego proletaryatu w dzień jego świąteczny; w tem łączą się wszystkie jego hasła świąteczne majowe: i wolność polityczna i ochrona pracy i ośmio-godzinny dzień roboczy i międzynarodowe braterstwo ludów. To — kamienie węgielne dzisiejszej polityki międzynarodowej socyalnej demokracyi, to drogi te, co wiodą w słoneczną krainę jaśniejszej przyszłości.

I hasła te bojowe rozbrzmiewają w różnych językach, na całym obszarze świata cywilizowanego, — rozbrzmiewają wszędzie, gdzie tylko cierpi i walczy i myśli proletaryat, są hasłami całej ludzkości. Wyzwolenie proletaryatu jest niemożliwem bez wyzwolenia całej ludzkości od plag, jakie ją trapią; a święto jego — to święto całej ludzkości, święto jego — to zapowiedź tej nowej doby dziejowej, która przyjść musi na ziemię; a doba ta przyjdzie jasna i promienna, jak dzień majowy, jak dzień wiosenny...

„... nie w cierniów koronie, nie w pocie i pyle,
Nie z krzyżem na plecach zgarbionych;
W świat ona przyjdzie w potędze i sile,
Z pochodnią w swych dłoniach wzniesionych,
Nie będzie na świecie już kajdan niewoli,
Ni mogił bezkrzyżnych przekleństwa,
Ni nędzy potwornej, ni jęków niedoli,
Ni miecza, ni łez, ni męczeństwa“.

Redakcya „Promienia“.

Marya Konopnicka.

PODWIOŚNIE.

I.

Czas ci już wstać,
Czas ci już iść,
Hetmanko polnych rot!
Oto ci na hełm borowy liść,
Oto ci w rękę kwiecista kiść,
Oto twój złoty grot!

Powiedziesz ty,
Powiedziesz nas,
Na ten słoneczny szlak,
Gdzie kwitnąć sercom i pieśniom czas,
Gdzie wichru czeka uśpiony las,
Gdzie czeka lotu ptak.

Powiedziesz ty,
Powiedziesz świat
W zwycięski pochód twój,
Gdzie z prochów świeży wynika kwiat,
Gdzie brzask wybucha z za nocy krat,
Gdzie stoczysz życia bój!

II.

Mówcie mi o lesie, o lesie,
Co młodym się majem odziewa,
O puszczy mi mówcie zbudzonej,
Co stoi w jutrzenkach — i śpiewa!

Mówcie mi o zorzy, o zorzy,
Za którą świat dyszy i czeka...
O zorzy mi mówcie, co przyjdzie,
Choć jeszcze jest taka daleka!

Mówcie mi o wiośnie, o wiośnie,
Co z czarnych ugorów wybucha...
Chcę, muszę uwierzyć w moc życia,
Chcę, muszę uwierzyć w moc ducha!

III.

Która idzie — cicha przyjdzie
Przez zbożowe łany,
Gdzie ten uwrot w siewnej runi,
Zorzom podesłany...
Tylko jej się ugną trawy
Szumami srebrnemi,
Kiedy nagła a świetląca
Rozbłyśnie na ziemi.

Która wschodzi — jasna wzejdzie
Z jutrzennej pościeli,
Głuszę pieśnią rozedzwoni,
Mroki dusz — rozbieli.
Od nowizny, co ją zrodzi,
Nad gniazda ptaszęce,
Pełne rosy, tęcz i blasków
Wzniesie obie ręce.

Która wstaje — mocna wstanie
Nowym tchem żywota,
I w ogromne borów granie
Pójdzie cała złota...
Po ugorach pójdzie czarnych,
W słoneczne wybuchy,
Która idzie — żywa przyjdzie
I rozżywi duchy.

IV.

Pod modrzewiami ławka. Lekkie wisze
Powiew szeroki nade mną kołysze...
Cicha — w milczącą, wielką wsiąkam ciszę.

W nizinie wioska ćmi się, barwi, bieli,
Z ceglanych dachów silnej akwareli
Jakaś wyniosła wieża w niebo strzeli.

Za wioską — pola falują, jak morze,
Pagóry idą w zachodnią gdzieś zorzę,
Miedze się ścielą w oblasków rozdroże...

A za mną stoi bór i liść kołysze,
W głuchych poszumach coś szepcze, coś dysze...
Cicha — w milczącą, wielką wsiąkam ciszę.

V.

Daleko, daleko, daleko...
Już oczy zgubiły swą drogę,
I duszy już posłać nie mogę,
I łzy już tęsknoty nie cieką!
Daleko, daleko, daleko...
Mgły mroczne już światło zakryły...
Za górą gdzieś smutków, za rzeką...
— Na samym aż skraju mogiły!

VI.

W przestrzeniach nieskończonych
Nie mogę stracić siebie.
Jestem w każdej gwieździe
Na rozgwieździonem niebie...

I jestem w każdym dreszczu
Tej wieczornej ciszy,
A kto tchu ziemi słucha,
I mój dech w nim posłyszy.

Na jednej ze mną fali
Niesiony jest ból świata
I jeden żar nas pali
I jeden wichr oblata...

A duch mój — gdy uleci —
Uleci, lub upadnie,
Wybłyśnie gwiazdą w niebie
Lub perłą w morzu na dnie...

VII.

A kiedy błyśnie nowy wschód
Zorzami wieczystemi,
Zarodzić pójdę nowy ród,
Z tej czarnej, czarnej ziemi.

I duch mój będzie chodził tu,
Szlakami pól ornemi,
I będzie sobie szukał tchu
W oddechu czarnej ziemi.

I tu wybierze sobie głos,
Gdy cisza go oniemi,
I łzy gorące weźmie z ros
Tej czarnej, czarnej ziemi.

A serce weźmie z polnych brył,
Gdzie ruń się nowa plemi,
I znowu będzie bolał, żył
Życiem tej czarnej ziemi!

(Tyg. Ill.).

Z Bukowiny.

Walka z syonistami.

Z Czerniowiec piszą nam: Na dzień 16 kwietnia b. r. zwołała organizacya miejscowa w Czerniowcach zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Żydowscy robotnicy wobec socyalnej demokracyi“. Omówienie tej kwestyi stało się na Bukowinie rzeczą konieczną ze względu na zapędy syonistów, którzy Bukowinę uważają za swój teren. Jako referent, był zaproszony towarzysz dr Schorr z Kołomyi.

Czerniowieccy syoniści na wieść o tem postanowili za żadną cenę nie dopuścić do zgromadzenia w Czerniowcach. Sala ratuszowa była szczelnie nabitą, jednakowoż nie przyszło nawet do wyboru prezydyum, bo żydowsko-narodowe „burszenszafty“ uniwersyteckie taki piekielny rozpoczęły wrzask, że komisarz natychmiast rozwiązał zgromadzenie.

Niezniechęci tem zajściem czerniowieccy towarzysze wydali odezwę, rozrzuconą w tysiącach egzemplarzy do mieszkańców Czerniowiec, w której wykazali podłość i barbarzyństwo czerniowieckich narodowców żydowskich i zwołali równocześnie z tym samym porządkiem drugie zgromadzenie ludowe na dzień 23 kwietnia 1904 r. do sali towarzystwa budowlanego, największej w Czerniowcach.

W mieście zawrzało jak w kotle. Syoniści zdemaskowani zaprzysięgli zemstę za wszelką cenę; zmobilizowali ostatnią hołotę uliczną, uzbroili ją w pałki i od godziny drugiej po południu oblęgali gmach, w którym się miało odbyć zgromadzenie.

Na długo przed rozpoczęciem się zgromadzenia przyszło do bójek ulicznych; studenci uniwersytetu w spółce z rzeźnikami atakowowali prawie każdego przechodnia, chcąc w ten sposób sterroryzować publiczność. To nie przeszkodziło temu, że godzinę przed otwarciem zgromadzenia sala, mieszcząca w sobie wraz z galeryą zwyż 5000 ludzi, była tak szczelnie nabitą, że drugie tyle osób musiało zostać na dworze, walcząc bezskutecznie o wejście. O godzinie 8 zagaił zwołujący towarzysz **Vogel**, drukarz z Wiednia, zgromadzenie, a gdy następnie zjawił się na estradzie tow. dr **Schorr**, burza oklasków świadczyła o usposobieniu zgromadzonych. Do prezydyum wybrano bezbarwnego dra Weissmana i tow. Vogla, poczem udzielono drowi Schorrowi głosu do referatu. Syoniści, widząc straconą pozycyę, rozpoczęli na sali karczemną bójkę, rzucając krzesłami na ślepo po głowach zebranych i wywołali taki tumult, że komisarz korzystając ze sposobności rozwiązał znowu zgromadzenie. Zirytowani robotnicy dali nauczkę namacalną narodowcom żydowskim, że niewolno w sposób zbójecki rozbijać zgromadzeń.

To brutalne zachowanie się syonistów otworzy oczy wszystkim, którzy traktowali seryo ich frazesy o solidarności narodowej.

Przegląd społeczny.

Zebranie piekarzy. W piątek dnia 29 z. m. po południu w sali „Postępu“ odbyło się poufne zebranie robotników piekarskich, zatrudnionych przy czarnem i białem pieczywie na Kazimierzu. O święceniu 1 Maja referował tow. Bros, o położeniu robotników piekarskich i organizacyi tow. Serkowski. Następnie uchwalono zwołać na drugi piątek walne zgromadzenie filii piekarzy, oraz w dniu 1 Maja nie pracować od godz. 8 rano do 10 w nocy.

Ruch strejkowy wśród stolarzy lwowskich. Bojkot w pracowni stolarskiej Luzera Baumwalda zakończony został zwycięstwem robotników. Od poniedziałku bojkotują towarzysze stolarscy pracownię braci Fandów, gdzie pracuje 13 robotników. Majstrowie dopuścili się wobec strejkujących nikczemnej denuncyacyi. Jednego ze strejkujących aresztowano pod pozorem wykręcania się od służby wojskowej. Rzecz miała się tak, że aresztowany, tow. Schleifer, przyznał się rzekomo przed majstrem, u którego już 7 lat pracował, że przekupił komisyę. Teraz majster zadenuncyował z zemsty swego wiernego robotnika, mimo iż łączy ich „jednakowa narodowość“. (Cóż na to pp. syoniści?!).

Dnia 28 b. m. zaś wpadł do pomieszkania drugiego ze strejkujących tow. Burghausera ten sam majster w asystencyi 2 szpiclów i przedsiewziął rewizyę. Znaleziono kilka broszur a tow. **Burghausera aresztowano za podburzanie do strejku**“.

Nie złamało to jednak walczących. Zebrani licznie na poufnem zebraniu postanowili strejkujący tem energiczniej walczyć, a majstrom zagrozili, że jeżeli zechcą walczyć podłemi denuncyacyami — wybuchnie strejk generalny.

Wzywamy ogół towarzyszy, aby wsparli ze wszystkich sił strejkujących. Niechaj żaden stolarz nie przyjeżdża obecnie do Lwowa. Bardzo pożądane są też datki pieniężne, które wysyłać należy pod adresem: A. Poel, ul. Krótka 8 we Lwowie, albo też na adres redakcyi „Głosu robotniczego“.

Przeciw Kasie brackiej nafciarzy

Borysław, 28 kwietnia.

W ubiegłym tygodniu odbył się szereg zgromadzeń w sprawie Kasy brackiej dla nafciarzy na całym prawie Podkarpaciu. Zwrócono się bowiem do tutejszego komitetu agitacyjnego z prośbą o wysłanie referenta z Borysławia, któryby mógłby objaśnić statut Kasy brackiej. Chętnie uczyniono zadość temu żądaniu, tembardziej, że dokładnych wiadomości z tamtych stron nie posiadano i tylko dochodziły głuche wieści o opozycyjnym duchu robotników. W poniedziałek 18 b. m. wyjechał stąd tow. H. i we wtorek odbył w **Równem** zgromadzenie, któremu przewodniczył wiertacz Cybulski. Po wywodach referenta uchwalono znaną, w Borysławiu przyjętą rezolucyę. W Równem robotnicy delegatów do Kasy jeszcze nie wybierali. Dyrektor Paszkowski, który podobno jest zwolennikiem Kasy brackiej, nie pozwolił urządzić zgromadzenia na kopalni.

Tego samego dnia, odbyło się zgromadzenie w **Potoku**, w karczmie przy udziale około 200 robotników i kilku pracodawców. Pracodawcy byli przeważnie po stronie robotników.

W czwartek odbyło się zgromadzenie w **Harklowej**, w tej miejscowości, w której wybuchł pierwszy, aczkolwiek krótki strejk robotników naftowych, ponieważ przy wypłacie odciągano im wkładki na rzecz Kasy brackiej. Żądanie robotników zostało całkowicie uwzględnione, zwrócono im pieniądze i obiecano czekać na wynik, jaki sprawa weźmie w Borysławiu, tej stolicy przemysłu naftowego. Na żądanie dyrektora kopalni zgromadzenie odbyło się nie w Kółku rolniczem, lecz na kopalni; wszyscy byli przeciwni Kasie brackiej.

Wobec tego, że robotnicy w wyżej wspomnianych miejscowościach twierdzili, że urząd górniczy w Jaśle wydał okólnik, w którym wzywa pracodawców do wydalania z roboty tych pracowników, którzy nie godzą się na Kasę bracką, udał się tow. H. osobiście do urzędu górniczego i dowiedział się, że rzeczywiście okólnik taki został wysłany.

Cóż na to p. radca Holubek, który twierdzi, że nie miał zamiaru narzucić Kasy brackiej?

Korzystając z tego, że dnia 23 b. m. odbyć się miało zgromadzenie wyborców w Potoku, na którem poseł Stapiński składał sprawozdanie poselskie, gdzie byli obecni robotnicy naftowi z **Bóbrki, Wietrzna, Węglówki, Krościenka, Potoka, Harklowej, Libuszy, Kobylanki, Krygu**, tow. H. przybył także na to zgromadzenie i w dyskusyi nad sprawą Kasy brackiej, którą p. Stapiński w swem sprawozdaniu poruszył, wyświetlił stanowisko robotników borysławskich. Poseł Stapiński obiecał w sejmie popierać żądanie robotników.

Cały szereg jednomyślnych zgromadzeń, jeden wygrany strejk świadczą wymownie o usposobieniu robotników naftowych względem Kasy brackiej.

Z sali sądowej.

„Dyrektor“ trustu przed sądem. Wczoraj odbyła się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw Antoniemu **Poświatowskiemu**. Rozprawie przewodniczył radca Błonarowicz, bronił dr Filimowski.

Akt oskarżenia zarzuca Poświatowskiemu, byłemu pisarzowi z Jekaterynosławia, że przez podstępne przedstawiania, czynione z końcem 1903 i na początku 1904 r., F. Mazurkiewiczowi, A. Stilkrowi, Cholewce i F. Rzepce, jakoby był dyrektorem galicyjskiej filii amerykańskiego trustu stalowego, upoważnionym do obsadzenia posad zarządców, kasyerów, stróżów, dozorców i t. d., naraził ich na szkodę zwyż 600 K, pobierając i przywłaszczając sobie złożone przez nich kaucye. Oskarżony w drugiej połowie 1903 roku przybył do Zakopanego, mieszkał w osobnej willi, żył wystawnie, wszędzie występował jako wspomniany dyrektor, czyniąc najzyskowniejsze propozycye wszystkim, od kogo tylko spodziewać się

---

ich pola i łąki. Gdyby uważniej przypatrzyli się owej „granicy“, którą mi Hieronim pokazał, poznaliby wkrótce, że jej wcale niema że zatem ani stary Hieronim, ani jego sąsiad Jakób nie mają powodu uważać się w pewnych warunkach za „nieprzyjaciół“.

I nagle przypomniało mi się opowiadanie o cudownym włosie Matki Boskiej, pokazywanym w jednym z prawosławnych klasztorów Rosyi.

Każdemu włos ten pokazują, ale widzieć go może tylko ten, któremu Matka Boska szczególnie sprzyja.

Pewnego razu przyszła do klasztoru kobieta i prosiła mnicha, aby jej pokazał relikwię. Mnich przyniósł złotą szkatułkę, otworzył ją i wykonał ruch, jakby z niej coś wyjmował, i pokazał kobiecie.

Kobieta patrzyła na ręce mnicha, przetarła oczy, znów patrzyła na ręce, ale nic nie ujrzała.

— Widać, że nie jesteś godną, idź módl się!

Kobieta zaczęła żarliwie modlić się, wróciła do mnicha, ale włosa i tym razem nie ujrzała.

Powtórzyło się to raz drugi i trzeci. Nareszcie stracił mnich cierpliwość.

— Czego ty chcesz właściwie? Ja 30 lat tu siedzę i nie widziałem włosa ani razu, a ty chcesz go zaraz za pierwszym razem zobaczyć!

Tłóm. *K. Cz.*

mógł wydobycia kaucyi. Z Zakopanego wyjeżdżał do Krakowa i tu przez agentów traktował o dzierżawę majątków, oraz placów na składy maszyn.

Nic dziwnego, że w ofiarach swych wzbudzał zaufanie, idące nawet bardzo daleko; poszkodowany Stilkr dla przyrzeczonej posady kasyera porzucił zajęcie w Warszawie, przyjechał z narzeczoną do Krakowa, wziął ślub, licząc na posadę, umożliwiającą mu utrzymanie rodziny, złożył kaucyę w wysokości 1200 K. Mazurkiewicz, zawodowy agronom, angażowany jako zarządca dóbr, złożył 1000 K. Zadowalniał się oskarżony i mniejszemi kaucyami, biorąc od stróża Cholewy 40 K. Oskarżony do winy przyznał się, tłómacząc się, iż działał pod przymusem, znalazłszy się w obcem miejscu bez środków do życia, mając zamiar wynagrodzić poszkodowanych, skoro wyjedzie do Ameryki i tam dorobi się.

W tym kierunku prowadzoną była obrona, przypuszczając zarazem u oskarżonego zboczenie umysłowe i uzasadniając je listami jego do żony i testamentem, z których wynikać ma, że oskarżony sam wierzył, iż jest istotnym dyrektorem i ma jeszcze kapitały.

Przysięgli 12 głosami potwierdzili pytanie co do zbrodni oszustwa, trybunał skazał Poświatowskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni 14 i na wydalenie z granic państwa po odbyciu kary. Zasądzony wyrok przyjął, zgłaszając odwołanie od wymiaru kary.

Pieśń majowa.

Wolny przekład z Andrzeja Scheu'a.

Pierzchła, pierzchła wiedźma — zima,
Na słonecznym swym rydwanie
Śle wiosenka-czarodziejka
Matce ziemi powitanie.
Hejże, z domu dusznych murów
Tam na pola, w lasów cień,
Wśród śpiewaczych będziem chórów
Święcić Pierwszy Maja dzień!

Co wśród zimy groźnych mroków
Serce lodem nam ziębiło —
To się w falach wnet rozpłynie
Czarodziejską wiosny siłą.
Pierzchły wszelkie przykre mary,
W sercu błogo — istny raj,
Wznieśmy w górę swe sztandary,
Niech nam żyje Pierwszy Maj!

Niech na świecie dziś ustanie
Turkot maszyn, kół warczenie —
Niech po świecie z tchnieniem wiosny
I pokoju przejdzie tchnienie.
Gdzie jest zima nędzy, trudu,
Niechaj zabrzmi wszędzie tam:
Pierwszy Maja — wiosna ludu —
Pierwszy Maj niech żyje nam!

Bracia nasi wszystkich krajów,
Siostry nasze, w górę czoła!
Robotnicy całej ziemi —
Do jednego stańmy koła.
By udręczeń pierzchły mary,
Szczęścia nie ćmił nędzy cień —
Wznieśmy w górę swe sztandary,
Święćmy Pierwszy Maja dzień!

Przełożył F. P.

Listy lwowskie.

Lwów, 28 kwietnia.

Ostatnia defraudacya. — Stanowisko prasy. — Wybory do kahału. — Z ruchu robotniczego.

Miasto nasze wkrótce dojdzie zaszczytu, że miesiąc, w którym nie było żadnej defraudacyi, należeć będzie do wyjątkowych w historyi Lwowa. Zdawało się, że kwiecień należeć będzie do takich miesięcy, aż tu ostatni jego tydzień przyniósł niemiłe rozczarowanie. Bo oto dyrekcya tutejszej filii „Creditanstaltu“ ogłasza w dziennikach tutejszych komunikat o ubytku kasowym powstałym wskutek postępowania sprzecznego ze statutami i regulaminem bankowym a popełnionego przez jednego z wyższych urzędników, którego nazwisko komunikat dyskretnie zamilcza.

A jednak nie był to zwykły urzędnik wyższy, ale pierwszy zastępca dyrektora głównego, od dwudziestu kilku lat urzędnik tej instytucyi, nazywający się Ignacy Lewicki, a postępowanie jego koliduje nietylko ze statutem i regulaminem, ale i z ustawą karną, której prokuratorski reprezentant w tym wypadku bronić nie będzie.

Na czem defraudacya wicedyrektora polegała, dyrekcya tak w komunikatach lwowskich jak wiedeńskich uporczywie milczy, dwie jednak o tem krążą wersye a mianowicie: Dyrektor Lewicki był zwykle tym, który podpisywał asygnaty, na które kasa interesentom wypłacała. Z tych atrybucyj skorzystał Lewicki, by podpisywać asygnaty, na które sam podejmował pieniądze, chowając je do własnej kieszeni.

Wedle wersyi drugiej Lewicki na podstawie fałszowanych podpisów pobierał pieniądze na konto bieżącego rachunku (conto-corrente) interesentów, którzy mają depozyta w banku. Listy, zawiadamiające odnośne strony o tem, że na ich rachunek wypłacono p. N. N. pewną kwotę, podpisywał Lewicki, chowając do biurka. Na trop tego oszustwa wpadła dopiero wiedeńska komisya szkontrująca, która Lewickiego wprawdzie natychmiast usunęła, aby mu jednak zapewnić bezkarność oszczędzono w komunikacie nazwiska jego, a jego samego na razie internowano w jednym z zakładów leczniczych, robiąc wedle wypróbowanej metody waryatem.

Nie dokuczają mu też tutejsze pisma począwszy od urzędowej „Gazety Lwowskiej“, a skończywszy na radykalnych. Boć to „pan“ z poważnej tutejszej rodziny mieszczańskiej, której nie wypada kompromitować.

Te same pisma, które z niezwykłą zjadliwością rzucały się na Żelaszkiewicza wyszukując najdrobniejsze szczegóły — przeciwko czemu swoją drogą nic nie mamy — robiąc za łajdactwa jego odpowiedzialnymi socyalistów i socyalizm, zadowalniają się w aferze Lewickiego niewinnym komunikatem dyrekcyi Banku, nie dodając od siebie ani słowa. Cały Lwów jeszcze w dniu ogłoszenia komunikatu wiedział, że defraudantem jest wicedyrektor Lewicki, nie wiedziała tylko o tem lwowska „niesprzedajna opinia publiczna“.

Zupełnie w cichości też, nie zwracając na siebie uwagi szerszego ogółu przygotowują się też tutejsze wybory do kahału, które odbędą tu w dniu 24 i 31 maja i 1 czerwca w trzech kuryach wyborczych. Partya „młodożydowska“, która przed trzema jeszcze laty pod przewództwem adwokata dra Aszkenazego i dra Bubera wcale energiczną prowadziła walkę wyborczą, w tym roku wcale nie występuje, a do walki stają tylko syoniści. Wobec braku wyborców wogóle, a znikająco małej liczby wyznawców syonizmu na tutejszym gruncie, jest to naturalnie walka mniej jeszcze niż teoretyczna.

Na każdy wypadek jednak obecni macherzy kahalni zabezpieczyli się przeciw wszelkim intruzom, którzyby mogli skontrolować ich „żydowskie serca“ i ustanowili komitet wyborczy, na którego czele stanął osławiony w wyborach lwowskich Samuel Horowitz. Dzielnie mu ma sekundować obecny prezes kahalny dr. Byk, który na ołtarzu kahalnym złożył ofiarę w formie rezygnacyi z mandatu kahalnego i z rozmowy z cesarzem.

Natomiast rojno i gwarno we wszystkich tutejszych stowarzyszeniach robotniczych gotujących się do uroczystego obchodu święta Majowego. Odbyło się mnóstwo zebrań poufnych we wszystkich stowarzyszeniach zawodowych, na których omawiano znaczenie 1 Maja i uchwalano jednogłośnie święcić dzień ten przez masowy udział przed południem na zgromadzeniu ludowem, które o godz. 10 obradawać będzie na placu Gosiewskiego a popołudniu na festynie ludowym, który się odbędzie na Polance pod Kopcem. Osobny komitet krząta się około przygotowania kilkunastu tysięcy kokardek majowych a redakcya „Głosu Robotniczego“ przygotowuje wspaniały nadzwyczajny numer świąteczny.

Przy tem wszystkiem nie zaniedbuje się też i codziennej pracy organizacyjnej. I tak, w ubiegłą niedzielę odbyło się walne doroczne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych pod przewodnictwem prezesa tow. Bezesa. Po przyjęciu do wiadomości obszernego sprawozdania z czynności, przedłożonego przez sekretarza tow. Salamandra i sprawozdania kasowego przystąpiono do wyborów.

Wśród szeregu wniosków przyjętych, najważniejszym jest polecenie dane nowo wybranemu wydziałowi, by natychmiast przystąpił do akcyi w sprawie zamykania sklepów o godz. 8 wieczorem.

Oby wydział w sprawie tej miał szczęśliwą rękę i dodatni skutek!

KRONIKA.

O pogrzebie tow. Joachima Fraenkla, który odbył się w piątek po południu, piszą nam ze Lwowa:

Ledwo minęła godzina 3, a już tłumy ludzi zalegać poczęły ulicę Krasickich. Pierwsi stanęli delegaci partyi socyalno demokratycznej i stowarzyszeń robotniczych z wieńcami, których było 15, a mianowicie: od komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno demokratycznej, lwowskiego komitetu partyjnego, ruskiej partyi socyalno demokratycznej, redakcyi „Głosu Robotniczego“, od stowarzyszeń metalowców, piekarzy, „Braterstwo“, „Praca“, drukarzy, malarzy, młodzieży akademickiej socyalno-demokratycznej, introligatorów, handlowców, krawców i stolarzy.

O godzinie 4 wyruszył kondukt na cmentarz. Nad trumną zmarłego przemówił pierwszy rabin dr Caro, podnosząc niezwykłą wartość moralną zmarłego pod względem charakteru, pracowitości i gorliwości. Następnie imieniem partyi socyalno-demokratycznej przemówił tow. Hudec, którego serdeczna mowa, pełna szczerego żalu za zmarłym druhem, poruszyła tłumy do płaczu. „Już w najmłodszych latach — mówił tow. Hudec — stanął nieboszczyk w szeregach naszych; wygnany z uniwersytetu za swoje idee, począł wyłącznie oddawać się sprawie partyjnej. Wszędzie był, gdzie wymagała tego potrzeba, wszystko gotów był poświęcić dla ukochanej przez siebie idei, dla ukochanej partyi robotniczej. A często, kiedy wszyscy zwątpili, kiedy rozpaczliwie opuszczali ręce bezsilne, on nie tracił nigdy pogody ducha i wzywał nas do niezmordowanego pełnienia naszych obowiązków. W prywatnem życiu był każdemu szczerym bratem. Te tłumy ludzi, które zebrały się nad jego mogiłą, niechaj świadczą o sympatyi ogólnej, jaką sobie zyskał. My nigdy nie zapomnimy o nim!“

Wzruszenie nie dało dalej tow. Hudecowi mówić. Dokoła rozlegało głośne łkanie. Wnet ziemia przykryła trumnę, a towarzysze pożegnali zmarłego pieśnią, która była jego hasłem przez całe życie: „Czerwonym sztandarem“.

Prowokacya. W chwili gdy we Lwowie tłumy robotnicze w olbrzymim pochodzie przeciągać będą ulicami miasta, w dniu 1 Maja w południe, obradować będzie w Towarzystwie kredytowem ziemskiem (ul. Karola Ludwika l. 1) komisya komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych. Panowie ci będą obradowali, jak gwałtami i szwindlem uszczuplić nawet obecne, karykaturalne, ograniczone, pośrednie, jawne prawo wyborcze przy wyborach uzupełniających do sejmu — podczas gdy pod oknami, na ulicy, lud domonstrować będzie za powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem prawem wyborczem! 1 Maja robotników i 1 Maja obszarników: kontrast wprost prowokacyjny.

Ks. Stojałowski nazywa chłopów gnojem. Wykluczenie brata Wilka z Koła polskiego opatruje ks Stojałowski następującym komentarzem:

„Surowy, ale wierzymy, że sprawiedliwy wyrok wydało Koło polskie... Ponieważ wydział rady stronnictwa z góry oświadczył, że orzeczenie Koła polskiego za „swoje“ przyjmuje, przeto też nic więcej do tej uchwały dodać nie może, ani nie potrzebuje.“

Po tym wstępie pisze ks. Rublarz:

„Pisaliśmy przed dwoma już laty w kalendarzu „Wieńca-Pszczółki“, że hasło: „wybierajcie chłopa“, zbankrutowało. Podkopali je sami chłopi... Lecz jak już pisaliśmy, nie dziwić się chłopom. Wydźwignięty, wedle słów psalmisty z gnoju i posadzony na krześle z książętami, nie dziw, że ten, którego sumienie i bojaźń boża nie trzyma, dostaje zawrotu głowy...“

Więc chłopi są gnojem. A czem jest ks. Stojałowski? Uosobieniem czystości. Bo oto co pisze Wielebny w numerze „Wieńca-Pszczółki“:

„Nasze stronnictwo jako tako zorganizowane wystąpiło na widownię dopiero w r. 1889, a więc zaledwie przed 14 laty — a wytworzyło się z ludzi, którzy przez wieki w ciemnocie pogrążeni, na wpół otworzyli oczy i zaczęli coś pojmować o politycznem i publicznem działaniu. Nie mieli oni i nie mają żadnego przykładu, żadnej historyi ani tradycyi, ani doświadczenia i wyrobienia politycznego. Wszystko to dopiero musi się tworzyć i wyrabiać — i to z nas samych, bo rzeczywiście w kraju około nas, nawet niema takiego wzoru, na którymby się kształcić i któryby naśladować można. Gdyby w stronnictwie znalazła się znaczna liczba ludzi ze złymi nałogami, nie byłoby się czemu dziwić, bo i kiedyż lub gdzie mieli czas ugruntować się w szlachetniejszych uczuciach i poglądach? To wszystko zważywszy, podziwiać raczej należy, że stronnictwo nowe, z niewyrobionych ludzi powstałe, wydało tylu mężów z poświęceniem dla sprawy i wyższym poglądem.“

Czy ks. Rublarzowi nie przyszło kiedy na myśl, kiedy był sam na sam i nie potrzebował przed nikim udawać — czy mu nie przyszło na myśl, że te wszystkie Wilki, Szajery, Węgrzyny, Wojtaszczyki, Orłowscy — to krew z jego krwi, kość z jego kości?

Ks. Rublarz, rozwścieczony tem, że mu interes się nie wiedzie, nazywa wszystkich chłopów gnojem. Uczciwi chłopi zapamiętają to sobie i zwrócą uwagę staremu oszustowi, że cała jego dotychczasowa robota była niczem innem, jak tylko gnojem.

Fotografie tow. Daszyńskiego ukazały się w bardzo gustownem wydaniu. Nabywać można je po cenie 20 halerzy w administracyi „Naprzodu“, oraz w stow. zawodowem handlowców, przy ul. Sebastyana 16, codziennie od 8—10 wieczór. Czysty dochód przeznaczony jest na bibliotekę stowarzyszenia handlowców.

Zasztyletowany bagnetem. Otrzymujemy ze Lwowa wiadomość, że robotnik Brzezowski, przebity bagnetem przez żołnierza 30 pp. Wójtowicza, zmarł w piątek rano o godzinie 4 w szpitalu. Oczekujemy z niecierpliwością wyjaśnienia przez władze tej tajemniczej sprawy i surowego ukarania mordercy.

Godziny urzędowe na pocztach. Dyrekcya poczt zaprowadza z dniem 1 maja następujące zmiany w godzinach urzędowych, przeznaczonych dla przyjmowania i wydawania przesyłek dla stron:

Przyjmowanie listów poleconych i sprzedaż znaczków pocztowych od godz. 8 do 8. Wydawanie listów poleconych i poste restante od godz. 7 do 7. Przyjmowanie pakietów i listów wartościowych od godz. 7 do 7. Wydawanie pakietów od godz. 8 do 12 i od 3 do 6. Wydawanie listów pieniężnych powziątkowych i zleceń pocztowych od godz. 7 do 12 i od 3 do 6. Przyjmowanie przekazów od godz. 7 do 6. Przyjmowanie czeków i wkładek pocztowej Kasy oszczędności od godz. 7 do 12 i od 3 do 6. Wypłata przekazów i czeków, oraz wkładek poczt. Kasy oszczędności od godz. 7 do 12 i od 3 do 6. Przyjmowanie telegramów bez ograniczenia.

W niedzielę będzie poczta otwartą od godziny 8 do 11 rano; listy polecone można będzie nadawać także po południu od 3 do 4.

Konkurs „Macierzy polskiej“ na sztukę ludową został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę w kwocie 200 K otrzymał Jan Kmotycki z Grodziska za dramat jednoaktowy „Janek sierota“.

Gwałty policyjne w Rosyi. „Oswobożdienie“ otrzymuje korespondencyę z gubernii ołonieckiej (na północy Rosyi europejskiej), donoszącą o nader przykrem położeniu tamtejszych zesłańców politycznych. Są oni tam rozsiedleni w pojedynkę, po różnych wioskach i oddani na pastwę gburom policyjnym, którzy w najbrutalniejszy sposób starają się na nich wypróbowywać swoją władzę. Szczególnie daje się to we znaki kobietom.

„Oswobożdienie“ cytuje np. następujący wypadek. Do mieszkania internowanej we wsi Iwanowej pani Gubarew wtargnął o godz. 9 wieczór kompletnie pijany „uriadnik“ i zażądał wódki, dodając, że chce u niej dalej pić na umór, a jej opierać się nie wolno, bo jest pod dozorem policyi; tak samo nie wolno będzie mu się sprzeciwiać, gdy zechce wyspać się na jej łóżku. Bezbronnej p. G. nie pozostawało w tej sytuacyi nic innego, jak niepostrzeżenie uciec z własnego mieszkania. O zajściu całem zdołała ona zawiadomić swych towarzyszów niedoli, którzy wystosowali skargę do gubernatora ołonieckiego oraz do departamentu policyi.

Nie tylko wszakże zesłańcy polityczni znosić muszą brutalną ingerencyę policyjnych stupajków. Tensam numer „Oswobożdienia“ przynosi seryę ciekawych wydarzeń z Odessy. Policya tamtejsza dostała formalnego obłędu na punkcie tropienia zebrań rewolucyjnych. U pisarza dramatycznego Fedorowa z powodu imienin żony odbywało się liczniejsze zebranie. Śpiewano, deklamowano, tańczono... Gdy goście zasiadać mieli do kolacyi, nagle otoczył dom kordon policyi, żandarmeryi pieszej i konnej (artyleryi żandarmi nie posiadają), a do mieszkania państwa F. wtargnął policmajster Hesberg i zażądał od oblężonych bezwzględnego poddania się. Kilka dam z przerażenia zemdlało, „zwycięzcy“ zaś, niestropieni tem bynajmniej, dokonali ścisłej rewizyi po kieszeniach wszystkich obecnych, poczem, choć rewizya była „bezowocną“, kazali im opuścić gościnę.

Kolacyę, zapewne prawem podboju, przywłaszczyli sobie policyjni zdobywcy, przyczem wobec gospodarzy tłómaczyli się cynicznie w ten sposób: „Wybaczcie państwo, żeśmy tu nieco bez opowiedzenia się wam pogospodarowali“...

Niemniej charakterystyczny wypadek zdarzył się (również w Odessie) na pensyi niejakiej p. Glazerowej. Policya pozwoliła sobie wkroczyć podczas posiedzenia gremium nauczycielskiego i aby się przekonać, iż są to istotnie nauczyciele, a nie... rewolucyoniści, zażądała, aby posiedzenie odbywano dalej w jej obecności.

„Celem uspokojenia tak wygórowanej podejrzliwości — dodaje ironicznie „Oswobożdienie“ — trzeba będzie niedługo nawet konsylia lekarskie, pertraktacye handlowe, a bodaj i miłosne spotkania urządzać — w asystencyi policyjnej“.

Echa procesu Bilsego. Z Berlina donoszą, że trzej sędziowie, którzy zasiadali w procesie Bilsego, otrzymali dymisyę. Pierwszym, którego to spotkało, był komendant dywizyi generał von Tippelskirch, t. z. „Gerichtsherr“ przy owej rozprawie. W dalszym ciągu usunięci zostali z armii porucznik Geisel z 98 p. p. i major Hirsch z tegoż pułku.

Bezpośrednio po procesie Bilsego krążyły wersye, że w „wysokich sferach“ istnieje wielkie niezadowolenie z powodu, iż sąd wojenny nie zarządził całkowitej tajności rozprawy... Bo oto „profani“ (t. j. ci, którzy... płacą sumy bajońskie na utrzymanie „bohaterów“ z małych garnizonów) mogli nabrać dokładnego wyobrażenia o brudnych sprawkach „rycerskiej“ ozdoby nacyi... Autorytet armii, blask stanu oficerskiego wymagał koniecznie sprawiedliwości sekretnej... A głowy, które się tego nie domyśliły, nie mogą przecie służyć monarsze i ojczyźnie. Ponieważ w czasach ostatnich procesy oficerskie coraz częściej odbywają się przy drzwiach zamkniętych, istnieje mniemanie, że oprócz wy-

żej przytoczonego, przykładnego ukarania musiał być wydany tajny okólnik, zalecający ten system.

Niezadowolenie w Petersburgu. Pisma francuskie donoszą, że niepowodzenie oręża rosyjskiego na dalekim Wschodzie wywołało w Petersburgu groźne niezadowolenie, o którem muszą milczeć pisma cenzuralne.

Wyładowało się ono przedewszystkiem zaraz po otrzymaniu wiadomości o stracie „Pietropawłowska“; olbrzymi tłum otoczył pałac wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza, szefa marynarki i powybijał szyby.

Takie spostponowanie członka „najwyższej“ rodziny świadczyłoby o niezwykłem podniesieniu masy. Wiadomość tę wszakże podajemy z zastrzeżeniem, gdyż, jak powiedzieliśmy, czerpiemy ją z prasy francuskiej, która w sprawach obcych nie tego się oryentuje.

Jak urzędowa Rosya „budzi ducha“ wśród swych poddanych. Wobec powszechnego przygnębienia, jakie opanowało wszystkie warstwy rosyjskiego społeczeństwa skutkiem wojny, będącej jednym szeregiem klęsk Rosyi, usiłują urzędowi patryoci rosyjscy sztucznie wywołać „zapał“ wojenny wśród ludności. Kolportują więc wśród ludności ryciny przedstawiające klęski... Japończyków. Widzieliśmy np. dużą litografię z podpisem: „Gibel japanskawo krejsera“ („zniszczenie japońskiego krzyżownika“), obecnie zaś mamy w ręku wielki jaskrawy obraz kolorowy, przedstawiający kozaka, który na kolanie trzyma Japończyka i wali nahajką, czemu Amerykanin i Chińczyk przypatrują się z przerażeniem, w głębi zaś widać Port Artura; pod tą ryciną za mieszczony jest wiersz nadwornego poety „Russkich Wiedomosti“, zatytułowany „Wojenna piosenka dońców“ (n. b. dońscy kozacy nie doje chali jeszcze do teatru wojny!) Wierszyk ten, jako *curiosum* podajemy tu w polskim przekładzie:

Hej, mikado będzie źle
Stłuczem my naczynia twe
Rozniesiem w drobiny!
Tobie z nami nie iść w bój
Codzień ginie okręt twój —
Sławne nasze czyny!
Rozstań-żeż się ty z mrzonkami,
Iż uporzesz się z *portami:*
Sam pójdziesz bez nich!
Nie leź, głupcze, w Port Arturze
Przetrzepiemy cię po skórze
I to w jeden mig!
Pomyśl o tem i nie czekaj,
Lecz z Korei zdrów uciekaj
Floty swojej strzeż!
Naucz się, jak łażą raki
Zmykaj hen, gdzie Nagasaki
Zadem naprzód bież!
Wstyd z tą żółtą mordą przecie
Pokazywać się po świecie —
Dalej do ustronia!
Z Rosyą, kiedy szukasz zwad
Jesteś, jak ten mops, co rad
Poszczekać na słonia!
Choć z New-Yorkiem tyś w przyjaźni,
Digrasz się, bracie, łaźni
Kozak ci pokaże!
Nie leź, głupcze, w Port-Arturze
Będzie źle twej żółtej skórze —
Zedrą marynarze!

Zważyć należy, że rycina ta z wierszem nosi datę 28 lutego st. st., t. j. 13 marca, a zatem już po wszystkich klęskach Rosyan (z wyjątkiem „Petropawłowska“) puszczają urzędowi patryoci rosyscy takie blagi między ludnością, karmioną cenzuralnemi wiadomościami.

Rycinę tę wystawiliśmy w oknie naszej administracyi (Sławkowska 29).

Carski minister oświaty. Wiadomo, że w Rosyi, gdzie alfą i omegą sztuki rządzenia państwem jest knut, władza się stara wszystko poddać komendzie wojskowej. Generał rosyjski jest to osoba uniwersalna, która dziś może być dyrektorem jakiegoś banku, jutro teatru, pojutrze choćby akademii duchownej. Oczywiście wszyscy tego rodzaju dygnitarze są to manekiny, którym nie tyle potrzeba głowy, ile munduru i, budzących niewolniczy respekt, przez cara nadanych epoletów.

W ostatnich właśnie czasach zarządzającym ministeryum oświaty został mianowany nowy taki manekin — generał-lejtnant Włodzimierz Głazow.

Otóż pewnemu dziennikarzowi petersburskiemu zachciało się odegrać rolę publicysty europejskiego i wybadać (niby seryo) pana ministra, w jakim duchu ma zamiar kierować oświatą publiczną.

— Pytasz mnie pan — odrzekł dygnitarz — jaki program szkolny myślę przeprowadzić? Odpowiem panu krótko i jasno: Szkoła, mam głębokie przekonanie, winna przygotowywać ludzi i to ludzi wartościowych. Oto jej główne zadanie.

Inna rzecz, w jaki sposób zadanie to wykonać. Pytanie ważne. Przedewszystkiem trzeba mieć utalentowanych wykonawców. Więcej nic panu powiedzieć nie mogę, bo nie się jeszcze nie zapoznał z pracami moich poprzedników. Chodziły pogłoski, że projektowałem podniesienie płac nauczycielskich. Tak, miałem ten zamiar, ale wypadkiem dowiedziałem się, że to już uczyniono za rządów ministra Zengera.

Pokażuje się więc, że przyszły kierownik carskiej oświaty publicznej wie tylko, że szkoła ma przygotowywać ludzi. Poza tem — „krugom durak“ (skończony dureń).

Wojenni szpiegowie japońscy bywają rzeczywiście mistrzami w swoim zawodzie. Są to przedewszystkiem po większej części ludzie z wykształceniem wojskowem — oficerowie generalnego sztabu, a niejednokrotnie nawet pełni poświęcenia patryoci, uważający, że żadna służba dla dobra ojczyzny podjęta, nie hańbi. Toteż tytuł „szpiega cesarskiego“ w mniemaniu Japończyków zaszczyt przynosi. Chełpią się nim i drukują na kartach wizytowych.

Zdumiewającą istotnie jest ich ofiarność, pomysłowość i odwaga.

Pewien oficer rosyjski, który przez dłuższy czas służył w Mandżuryi, opowiada, że miał stangreta Japończyka.

„Bywało i harapem go przemierzę, a on nic, tylko się uśmiecha... Otóż na dwa miesiące przed wojną mój stangret oświadcza, że musi jechać do kraju; rodzina go wzywa. Tejże nocy zniknął, nie zabierając nawet pieniędzy, które mu się należały. Nie mogłem zrozumieć tej bezinteresowności...

Kiedyś, jestem w Hian-tsinie, wchodzę do restauracyi najszykowniejszego hotelu „Astor Hans“, patrzę — mój stangret, ubrany elegancko, je obiad z jakimś Amerykaninem. — Co za dyabeł! — Przecieram oczy... On, czy nie on?.. To być nie może!.. Ależ tak, on we własnej osobie.

A tymczasem mój stangret też mi się przygląda, uśmiechając się swoim zwyczajem. Wreszcie zbliża się, proponuje poczęstunek. Wystawiam sobie, jak głupią musiałem mieć minę. Ten zaś odzywa się: „Żeby uniknąć nieporozumień, pozwól pan, że się przedstawię: kapitan generalnego sztabu taki, a taki“... Nie mogłem już wytrzymać i pytam: „No, a jakże z tem, żem się z panem nie bawił w ceremonie... i knutem czasami“...

Na to on mi jednak przerywa ze śmiechem: „Głupstwo. Dla ojczyzny nie tylko to znieść jestem gotów. Tu każde uderzenie staje się zasługą“.

Istnienie takich szpiegów świadczy o przejęciu się armii celem wojny. To nie są manekiny, których jedyną zaletę stanowi bezmyślne posłuszeństwo komendzie, lecz działacze, świadomi swych zadań i gorąco współczujący interesom swego państwa.

Nie byle wroga ma Rosya, która o takich sługach dziś marzyć nie może.

Kaczki dziennikarskie mnożą się obecnie w europejskiej prasie w niebywały sposób. Tak poważna agencya dziennikarska, jak biuro Reutera, ogłasza w dziennikach angielskich („Times“, „Daily Mail“) „telegram“ z Warszawy o świeżem wykryciu spisku jakiejś „polskiej separatystycznej partyi rewolucyjnej“, która jakoby chciała obecnie, korzystając z trudności, w jakie Rosya popadła skutkiem wojny, rozwinąć w Polsce sztandar rewolucyi. „18 spiskowych już schwytano i powieszono. Aresztowano w Petersburgu wielu robotników polskich, wmięszanych w ten spisek“. Wszystko to oczywiście jest wyssane z palca, bo ani taka partya nie istnieje, ani spisku takiego w Warszawie nie wykryto, ani nikogo nie powieszono. Równie komicznym jest komentarz, jakim się kończy ów telegram reuterowski: „Rząd nie przywiązuje wielkiej wagi do tej sprawy, wiedząc, że niezwykle trudnem byłoby propagowanie rewolucyi wśród Polaków, którzy są szczęśliwi pod obecnym rządem, niż pod uciskiem ze strony szlachty“. Można prasie angielskiej pogratulować takich informacyj. Tem dziwniejsze jest, iż prasa angielska łapie się na tego rodzaju mistyfikacye, skoro np. „Times“ w ostatnim numerze zamieszcza artykuł swego korespondenta rosyjskiego, potwierdzający w zupełności doniesienia „Naprzodu“ o nastroju ludności polskiej w zaborze rosyjskim, o wymuszaniu przez rząd rosyjski pieniędzy od gmin w Królestwie na fundusz wojenny itd. Nie brak więc prasie angielskiej i dobrych informacyj o Polsce, a mimo to obok nich zamieszcza — w pogoni za sensacyą — kaczki, jak ta o powieszeniu 18 Warszawiaków itp.

Namiestnik obawia się rozruchów. „Kuryer lwowski“ donosi: „Z obawy przed demonstracyami i rozruchami robotniczemi w dniu 1 maja rozporządziło prezydyum namiestnictwa, aby niektóre urzędy pocztowe pełniły służbę telegraficzną bez przerwy w dzień i w nocy od 30 z. m. do 2 maja włącznie. Szczególnie obawia się namiestnictwo powiatów: stanisławowskiego, tarnopolskiego, drohobyckiego, stryjskiego, rzeszowskiego, bocheńskiego, sanockiego, jarosławskiego, tarnowskiego, bialskiego, podgórskiego, chrzanowskiego, przemyskiego, nowosądeckiego i kołomyjskiego, a także siedzib większej liczby robotników górniczych, jak Jaworzna, Borysława i Szczakowy. W tych okręgach ma być także wojsko i żandarmerya skoncentrowane, aby zapobiedz ewentualnym większym rozruchom. Zwrócono też uwagę na przestrzeń budującej się kolei Sambor-Użok“.

Defraudacya. Po mieście rozeszła się wiadomość, że kasyer kolei północnej w Krakowie popełnił defraudacyę. Komisya, która przybyła z Wiednia, stwierdziła defraudacyę i zasuspendowała kasyera.

Z korporacyi fryzyerów. Korporacya majstrów fryzyerskich wprowadziła od niejakiego czasu zwyczaj, że nie zaprasza na swe walne zgromadzenia dwóch delegatów robotników, jak przepisuje statut i ustawa. Zwracamy uwagę władz przemysłowych na to nadużycie. Na ostatniem zgromadzeniu, odbytem w ubiegły poniedziałek kazał przewodniczący korporacyi, Studziński namówiony do tego przez majstra Sprunga, tow. Fischbeinowi, który przyszedł jako zastępca delegata, opuścić salę. Komisarze przemysłowi przypatrywali się tej scenie obojętnie i nie zwrócili uwagi przewodniczącemu, że popełnia rażące nadużycie. Pan Studziński wogóle nie zna dobrze statutów, jak też i prowadzenia ksiąg kasowych, jak się przekonano na walnem zgromadzeniu.

Szpiedzy japońscy. „Wostocznoje Obozrenie“ w listach, otrzymanych z prowincyi Nadamurskiej, donosi, że w różnych punktach wykrywają tam szpiegów japońskich.

Niedawno do pewnej kozackiej wsi pogranicznej z okręgu stanicy Platono Aleksandrowskiej przybyło dwóch podróżnych, ubranych po chińsku, i prosiło, aby ich doprowadzono do stacyi. Dziwny bagaż podróżnych i chęć nagrodzenia przewodnika do stacyi z początku 15, a potem 20 rublami, wzbudziła w mieszkańcach podejrzenie.

Kozacy zgodzili się doprowadzić ich do stacyi, lecz przedtem oddali w ręce władz, które zarządziły rewizyę. Podczas rewizyi znaleziono u podróżnych: mapy, plany danej miejscowości i aparaty fotograficzne. Podróżnych odesłano do władz wojskowych w Nikolsku.

Na przestrzeni kolei wschodnio chińskiej — dodaje „Wost. Obozr.“ — również spotyka się ciekawych podróżnych, mieszkańców Azyi, przyglądających się mostom, tunelom, nasypom...

Zamach fiński na rosyjskie krążowniki. „Times“ donosi z Helsingforsu: „Zamach został wykonany na nowe krążowniki rosyjskie „Żemczug“ i „Izumrud“, świeżo zbudowane w warsztatach okrętowych na Newie. Cztery pływające miny zostały z Szlisselburga puszczone po rzece w dół, jednak spostrzeżone przez przewoźników, zostały wyciągnięte z wody naprzeciwko warsztatów, zanim przyszło do katastrofy. Ścisłe śledztwo zostało wdrożone w tej sprawie. Po wiadają, że sprawcami tego zamachu byli dwaj Finlandczycy, których przedtem widziało kilku wieśniaków, jak nieśli podejrzanie wyglądające przedmioty, podobne z kształtów do wspomnianych min. Wielkie niezadowolenie ujawnia się też u Finlandczyków, którzy dotąd powściągali nieprzyjazne uczucia wobec Rosyi“.

ZAWIADOMIENIA

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr med Filip Eisenberg: „Z biologii chorób“.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela: „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr Fredry.

Poniedziałek: „Uriel Acosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa (na dochód personalu robotniczego).

Wtorek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

Środa: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 obrazach J. Żuławskiego (popularne).

Czwartek: „Śnieg“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

Sobota „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

Niedziela: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

— **Z Towarzystwa prawnejochrony podatników we Lwowie.** Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych uchwalił na posiedzeniu, odbytem dnia 23 kwietnia wydać okólnik do zarządów powiatowych i do zarządów Kółek rolniczych, zalecający popieranie próbnej rewizyi katastru podatku domowo-czynszowego, zainicyowanej przez Towarzystwo prawnej ochrony podatków. Wydział rady powiatowej w Krośnie przystąpił do Towarzystwa w charakterze członka wspierającego.

Krwawe starcie w Warszawie.

„Dniewnik warszawski“ podaje następujący komunikat:

„Dnia 27 kwietnia, około godz. 2 popołudniu, w czasie pełnienia obowiązków służbowych, rotmistrzowi oddzielnego korpusu żandarmów, Winniczukowi i pomocnikowi komisarza VI cyrkułu, sztabs kapitanowi Ordanowskiemu, o kazano opór zbrojny, przyczem rotmistrz Winniczuk i sztabs kapitan Ordanowski zostali zabici. Z pośród towarzyszących wyżej wskazanym oficerom policyantów, ranionych jest trzech. Zabójcy ujęci“.

„Nowa Reforma“ donosi: „Pogrzeb obu zabitych żandarmów odbył się z niezmierną ostentacyą. W orszaku pogrzebowym kroczył delegat generał-gubernatora, urzędnicy, oficerowie i władze administracyjne. Kondukt otwierał szwadron ułanów, zamykał szwadron huzarów. Z taką pompą chowają zazwyczaj generałów najwyższej rangi. Trumny zarzucono ze strony rządu wieńcami i żywemi kwiatami. Najwidoczniej obawiano się kontrdemonstracyi, bo na całej długości pochodu w odległości pięciu kroków jeden od drugiego stali konni żandarmi po obu stronach ulicy. Ulice, któremi podążał pochód, zamknięto dla wozów i dorożek już o godz. 11, chociaż pogrzeb wyruszył dopiero o godzinie 1.“

„Dziennik poznański“ donosi, że następstwem krwawego starcia było aresztowanie 40 socyalistów żydowskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Raport rosyjski

Petersburg, 30 kwietnia. Generał Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą dzisiejszą: Generał Zasulicz donosi, że w nocy 28 bm. nieznaczne siły Japończyków przekroczyły Jalu, a parowce Japończyków wjechały w ujście rzeki. Dnia 28 b. m. koło godz. 2 po południu widziano japońskie kolumny, maszerujące z Jongampho do Widżu. Na pewnej górze koło Sindjagon widziano japoński oddział wywiadowczy. Japończycy dotąd żadnych czynnych operacyj nie podejmują.

Most zerwany przez powódź.

Petersburg, 1 Maja. Wskutek topnienia śniegów w górach i ulewnych deszczów wezbrała rzeka Jalu i wystąpiła z brzegów. Fale zerwały most pontonowy, zbudowany przez Japończyków przez rzekę pod miejscowością Somalin, przyczem utonąć miała znaczna liczba żołnierzy japońskich.

Raport japoński.

Tokio, 1 Maja. O zniszczeniu okrętu Kiuczu wydano następujące oficyalne sprawozdanie. Gdy okręt Kiuczu z 9 kompanią 37 p. p. wracał do Genzan po zrekognoskowaniu, przedsięwziętem w miejscowości Juon, został 25 kwietnia o $^1/_4 12$ w nocy koło Siupho zatrzymany przez trzy krążowniki i dwa torpedowce rosyjskie. „Rosija“ zbliżyła się do okręty naszego. Kapitan naszego okrętu w towarzystwie kierującego oficera marynarki i dwóch innych oficerów udali się na pokład „Rosyi“, gdzie widocznie zostali zatrzymani. — Nieprzyjaciel dał naszym żołnierzom godzinę czasu do poddania się, ale żołnierze w ścisłem wykonaniu danych im przez oficerów rozkazów odmówili i nie chcieli się poddać.

O godz. $1^1/_2$ w nocy nieprzyjaciel dał strzał torpedowy, poczem nasi żołnierze rozpoczęli ogień Kilku naszych oficerów i żołnierzy padło. O godz. 2 dano drugi strzał torpedowy, który trafił maszynę i przeciął okręt na dwie części. Kilku kupców i kulisów poprzednio ratowało się ucieczką na łodzi. Po eksplozyi jeszcze kilku żołnierzy za nimi się udało. Łodzie te skierowały się na zachód i 27 kwietnia po przezwyciężeniu ogromnych trudności dotarły do Siupho. W tych łodziach znajdowało się ogółem 45 podoficerów i żołnierzy, 8 kulisów i trzech kupców. Zdaje się, że większa część załogi i kulisów została przez nieprzyjaciela zabraną. Sądzą, że wszyscy wojskowi z wyjątkiem wyżej wymienionych stracili życie.

Kompania składała się z dwóch kapitanów, dwóch poruczników, jednego podporucznika, jednego chorążego, 73 żołnierzy i dwóch tłómaczów. Z ocalonych żołnierzy 10 lekko, 1 ciężko ranny.

Baczność kolejarze! Z dniem 30 kwietnia przeniosła się redakcya „Kolejarza“ i lokal sekretaryatu na ulicę Grodzką l. 55 I p. (dom narożny naprzeciwko komendy inżynieryi wojskowej). Lokal otwarty jest od godz. 10 rano do 12 w południe i od 4 do 7 wieczór.

Wszelkie listy i przesyłki adresować zatem należy: Redakcya „Kolejarza“, Kraków, ul. Grodzka l. 55.

TELEGRAMY.

Parlament nie będzie rozwiązany.

Wiedeń, 30 kwietnia. Półurzędowy „Fremdenblatt“ podnosi, że pogłoski rozpowszechnione o zamierzonem rozwiązaniu Izby posłów są bezpodstawne.

Blamaż Koła polskiego.

Wiedeń, 1 maja. Koło polskie po poufnej dyskusyi uchwaliło następującą rezolucyę: Przyjmując do wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o usiłowaniach podjętych celem usunięcia obstrukcyi za pomocą rokowań z stronnictwami i rządem, wyraża Koło komisyi parlamentarnej swoje uznanie, polecając, aby w usiłowaniach swoich nie ustawała i rokowania dalej prowadziła.

Na wniosek posła Greka uchwalono jeszcze następujący dodatek: wyrażając nadzieję, że komisya parlamentarna w dalszych rokowaniach dozna czynnej pomocy ze strony rządu.

Tyfus w Pradze.

Praga, 1 Maja. „Prager Amtsblatt“ donosi, że od 17 do 23 kwietnia ogłoszono w Pradze 17 nowych wypadków tyfusu. Wydano odezwę, ostrzegającą przed używaniem rzecznej wody do picia.

Dżuma.

Marsylia, 30 kwietnia. Z powodu podejrzanego wypadku zasłabnięcia na pokładzie okrętu handlowego „Equator“, który przybył z Syryi zarządzono izolowanie tego okrętu.

Krüger chory.

Cannes, 30 kwietnia. Wczoraj obiegały tu pogłoski, że b. prezydent Transvaalu Krüger ciężko zachorował. Powstały one stąd, że Krüger dostał ataku niemocy i jest bardzo osłabiony. Obecnie ma się on lepiej.

KU NOWYM DNIOM.

Wydziedziczeni jesteśmy z udziału:
Nie nam pałace, ani laury świetne,
Przez to, że idziem dolinami szału
Cisi, samotni w zorzę ideału
Za tem, co wieczne, za tem, co szlachetne.

Owiani blaskiem przyszłości — idziemy
Wobec swych wrogów pełni dumy hardej;
Nikczemnym dla nas świat ten jest i niemy,
Na łąkach jego my kwiatów nie rwiemy,
Na bóstwa jego patrzym z śmiechem wzgardy.

Obcyśmy duchem na spodlonej ziemi:
Żadna nas groźba, moc żadna nie straszy...
Siejemy ziarno drogami ciemnemi,
Które się w słońcu przyszłości rozplemi
Dla szczęścia drugich, nie dla chwały naszej.

Jesteśmy w wszystkich pieczarach niedoli,
Płaczem nad smutkiem głodnego człowieka;
Wiemy, jak hańba upodlenia boli,
Jak konać w męce, niż wybuchnąć woli
I w rezygnacyę rozpacz swą zapieka.

Słoneczne zawsze niosąc z sobą wieści
Nieznajomego kroczym pełni męstwa...
Róże łamiemy na drogach boleści,
Gnani do walki pragnieniem męczeństwa,
Do walki wielkiej, smętnej — bez zwycięstwa.

I jedną wiarę mamy nieśmiertelną:
Złudzeń chwilami życie nas nie cieszy...
Gdzie przyjdziem — wrzawę głuszymy weselną,
Krzycząc rozpacznie z odwagą bezczelną:
Chleba i światła dla — spragnionej rzeszy!

Tarnów. *A. C.*

Z literatury i sztuki.

Zeszyt V „Krytyki" (za maj) obejmuje prace następujące: Artykuł wstępny „O godność sztuki" pióra W. Feldmana; „Bexaliel" p. Tadeusza Micińskiego; „Więc tak... już północ" (wiersz) p. Ludwika Eminowicza; „Nowa nauka o państwie" p. Helenę Landau; dokończenie „Jolanty" (poematu dramatycznego w 1 akcie) p. Edwarda Leszczyńskiego; „Stanisław Tarnowski" (studyum) W. Feldmana; „Z logiki tłumów" p. J. Baudoina de Courtenay; „Z jesieni" (sonety) p. Henryka Zbierzchowskiego, „Skarb" Leopolda Staffa p. Ostapa Ortwina; „Dziedzic" (nowela) p. Zygmunta Kaweckiego; dokończenie artykułu „Nacyonalizm w wychowaniu" p. Izę z Rzepeckich Moszczeńską; „Osioł i małpy" (bajka) p. B. Hertza. Przegląd miesięczny prasy, życia społecznego i artystycznego, tudzież sprawozdania naukowe i literackie dopełniają obfitą i ciekawą treść tego zeszytu.

W artykule wstępnym autor protestuje w imię godności sztuki przeciw konkursom wydziału krajowego. Między innemi słusznie powiada, że społeczeństwo jeden ma tylko sposób przyczyniania się do rozwoju sztuki: „Niechaj użyźnia grunt kultury ogólnej, niech podniesie skalę wartości duchowej jednostek, niech oświatą i inteligencyą podwyższa cokół, a tem wyżej będą świecić pomniki twórczości".

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód".

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. (Telefon Nr. 510).